

ALBINA DROZD ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Początek wojny, okupacja
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, okupacja, getto na Starym Mieście i Podzamczu, zagłada lubelskich Żydów, Majdanek

Początek wojny, okupacja

Jak Niemcy weszli do Lublina, to Żydów z Lubartowskiej wyeksmitowali z mieszkań, gdzie mieszkali do getta. Niejednokrotnie tak jak stali. To tam jedni nieraz, jak były dzieci, to tam jakieś bety, jakieś tam poduszki, czy coś, któraś tam Żydówka wzięła. Tu na Podzamczu zgromadzili ich i tam było zatłoczenie. Oni tam byli bardzo krótko i potem ich wywieźli, zabrali im resztę to co mieli - jakieś kosztowności, to im to zabrali. Te pierzyny, te wszystkie to pióra leciały w powietrze, bo to porozdzierali, szukali biżuterii, złota i wywieźli ich wszystkich. Moja ciocia, u której byłyśmy wtedy, mieszkała w domu przy obecnej Drodze Męczenników Majdanka, to podpatrywała oknem, bo okna musiały być roletami zasłonięte, że nie mogła być nigdzie isierka światła, bo strzelali Niemcy w okna. Więc całe noce były te transporty Żydów i wieźli ich i wieźli. Z całej Polski zwozili, wszystko na Majdanek, właśnie tam do tego więzienia, do tego, gdzie oni mieszkali tam na tym Majdanku. A w ogóle wszyscy byli poubierani w takie pasy, rodzaj takiej piżamy, czegoś takiego. Takie okrągłe mieli berety, czapki coś na głowach, no i każdy Żyd musiał mieć opaskę na lewej ręce z gwiazdą Dawida.

Jak wróciliśmy do domu, to już był rok czterdziesty czwarty, to był lipiec. No to już Żydów nie było, już Polacy osiedlali się w mieszkaniach pożydowskich. Tam niewiele zostało, bo co ładniejsze mieszkania, takie wytworniejsze to zajmowali Niemcy, jak byli w Lublinie. No więc już później Żydów nie było, a nawet jak był Żyd, to ludzie o tym nie wiedzieli, bo była straszna kara właśnie za przetrzymywanie Żydów. Po wojnie w pierwszych latach też nie mówili, też się bali. Żydzi wyjeżdżali dla uratowania życia nawet po wojnie. Była godzina policyjna od 22 do 6 rano. W oknach wszystkich mieszkańców, które gdzie okna wychodziły na ulicę, musiały być rolety czarne zasłonięte kompletnie. Tam nie mogła być isierka światła, bo Niemcy zaraz serię puszczali w okno, gdzie się świeciło. I właśnie ciocia mieszkała tam, gdzie teraz mieszka, przy Drodze Męczenników Majdanka. Całymi nocami oni ciągle wieźli, wieźli i wieźli - całe transporty Żydów. Wszystko wieźli właśnie na Majdanek. Wśród Polaków w ogóle nie było komentarzy na temat tego, co tam się dzieje z tymi Żydami. To tylko tyle wiedzieli Polacy, co podejrzeli tak przez przypadek ukradkiem, albo ci, którzy tam mieszkali i widzieli gdzieś tam dyskretnie w ciągu dnia, co oni z nimi robią.

Każdy więzień miał drewniaki i w tych drewniakach, więc już jak ich gonili, bo też im nakładali na takie wozy ciężkie z takimi dużymi kołami i nawet oni wozili skądś te kamienie takie duże. Nakładli cały ten wóz tych kamieni i ci więźniowie - Żydzi - ciągnęli ten wóz pełen kamienia, a który się przewrócił, to go dobili. Ale skąd oni wozili i po co to wozili, to tego nie jestem w stanie powiedzieć, bo nie wiem. W każdym razie te wozy takie ciężarowe z tymi kamieniami to bardzo często się spotykało, bo nieraz jak byłam właśnie u cioci, to widziałam przez okno, tak dyskretnie spojrzałam, że oni pchali ten wóz, to tam nie wiem, czterech czy pięciu ich ciągnęło z przodu jako konie, a pozostali pchali ten wóz z tyłu. No oni byli wycieńczeni, zagłodzeni, więc oni po prostu nie mieli siły. Poza tym obuć kogoś w takiego w drewniaka to jest nawet ciężko iść, bo to się nie zgina, to nie idzie za nogą, tylko to jest sztywne, a oni właśnie w ten sposób im kazali ciągnąć te wozy z tymi naładowanymi, pełne te takie platformy tych kamieni takich ogromnych.

Przeważnie nocami transportowali ich, bo w dzień nie, bo jednak jakoś jeszcze mieli troszeczkę obawy, że to jednak wszyscy będą wiedzieć to, więc to było tak dyskretnie, żeby to się nie rozniosło i żeby po prostu ludzie nie wiedzieli, co jest grane. No pewnie, że to ktoś wiedział, ale wszyscy oficjalnie nie wiedzieli. No może zastanawiało to wszystko niektórych, tylko że każdy był tak zastraszony, że ludzie się bali czegokolwiek dociekać. No jak z pół chleba ktoś tam rzucił, bo to było wszystko wygłodzone, no to zabijali za to, no więc każdy się bał, po prostu się bał o własne życie. Gdzieś tam, w jakiś tam sposób ktoś się starał, gdzieś tam coś podrzucić. No głodni byli, głodni byli, byli normalnie głodni. A w ogóle jedzenie to im dawali - no psu się lepiej daje. Gdzieś tam przywozili z jakiś koszar, gdzie oni tam byli ci już tacy niżsi rangą ci Niemcy, to obierki z ziemniaków gotowali i oni to jedli. Nie wiem czy to było słone, czy to było jakie, w każdym razie jakby ktoś mi ugotował obierkę to nawet zjeść to jest mało. To śmierdzi, bo przecież obierka śmierdzi. I dawali, nie wiem, na trzech ćwiartkę tam chleba i tą niby zupeć raz dziennie. Oni byli strasznie zamorzeni. To tylko skórka i kostki z tych ludzi zostały.

Słyszałam o takiej historii - to było tragicznie - taki krąg był - jak koń chodzi w kieracie na wsi, taki krąg wydeptany i ludzie tak pokładzeni byli głowami do środka i puścili tam konie i te konie tak tratowały, a wszyscy ci, którzy tam byli ułożeni twarzą, byli do ziemi i tam była woda nalana i te konie tak tratowały, aż się zrobiła maź z tych ludzi - z Żydów. No tam byli wszyscy, bo kto tam tylko wpadł im pod rękę, bo jeszcze mnóstwo i Polaków było między Żydami. To tak tratowali i tak popędzał Niemiec, czy może któryś z więźniów te konie, aż się z tych ludzi maź zrobiła. To te konie były zbroczone krwią. Całe brzuchy, bo to biegiem trzeba było. A mówili ludzie, że jak ich zaczynały deptać te konie, to tam był jeden jęk. Nie pamiętam, kto mi to opowiadał.

Data i miejsce nagrania	2003-12-05, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Zielińska
Transkrypcja	Agnieszka Zielińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"